

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom pierwszy.

POCZET NOWY, TOM I.

WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.





De II 1.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia $1/_{13}$ Stycznia 1863 r.

Cenzor, RADCA KOLLEGIALNY

Stanisławski.

k 35/46.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

(Teofila Lenartowicza).

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy;
Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
Siedział pod chatą i tak dumał sobie.
Dumał o życiu co mu przeszło w pracy,
O wierze w Boga i o wiecznej płacy,
I wzdychał czasem, poczem podniósł głowę
I od ogrodu przywołał synowę.

—Idźcie po księdza, bo mnie nie stać na to,
Ostatni dzionek siedzący przed chatą,
Już mi na drogę nogi nie posłużą,
A z dobrodziejem mam pogadać dużo.
Coś mi się widzi, że jutro jak świty,
Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty;
To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
Bo jak grzesznemu pokazać się w niebie?
Niechby dobrodziej wziąwszy chłopca z dzwonkiem,
Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem.

Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
—Co też po głowie snuje wam się człeczce,
Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
Hej! Janie, Janie co wam się przydało?
Nie obrażajcie próżno Pana Boga,
Już to nikogo nie minie ta droga,
Gdy Pan Bóg zechce, trudnoć się tu spierać,
Ale zkąd wam się przyśniło umierać?
Czerstwy jak rydzyk, a siwy, bo stary,
A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,

Że wam nie wiele braknie do stu latek;
O! chwalcie Boga na swych dni ostatek,
Że was do końca opatruje zdrowiem.

—Synowo moja, cóż ja ci odpowiem?
A takci pewno, że nim słońce wstanie,
Już ja na wieczne odejdę mieszkanie;
Tak mi coś prawi, więc słuchać potrzeba,
Boć to przestroga ze samego nieba.
Wczoraj i dzisiaj gdziekolwiek się ruszę,
Het mi coś prawi: pamiętaj na duszę;
Hej! Janku, Janku przypomnij swe grzechy,
Bo powędrujesz rychło z pod téj strzechy.

Kiedyc już trzeba, tedy żartów niema,
Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.
Myśląc o życiu nieraz się zapocę,
Chodzić nie mogę, jeno się dygocę,
I niemoc jakaś trzyma mię u ławy,
Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy,
I Matki Bożej Najświętsze Panieństwo,
Do której wielkie miałem nabożeństwo.
Chałupę zdałem oddawna na dzieci,
Na was téż reszta przypada rupieci,
Kozuch barani, dwoje białych świtek,
I trochę grosza, to i skarb mój wszytek.
Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,
Księdzu za duszę téż na wypominkę,
I za śmierć lekką na podziękowanie,
Na świecę z wosku z tego grosza stanie
Na święty Józef: jako wié świat wszelki,
Że to jest patron od skonania wielki.

—Ha! kiedyc chciecie, toż i nic nie szkodzi,
Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi;
Wszak-ć się zdarzało, że śmiertelnie chorzy,
Wyspowiadawszy się, wstawali z łoży,
I szli do pracy i dość mieli siły,
Gdy ich niemocy bole opuściły.
To cóż dopiero wam, coście na sile,
Tylko że starzy to i jeno tyle.

Będziecie żyli, tatuś, jeszcze z nami,
Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy;
I Bóg Najświętszy raczy nam to sprawić,
Że nam będziecie i to błogosławić.
Jużci prawnucząt dwoje w pole biega
A ta ostatnia dziewczucha u brzegu.

Po licu dziadka uśmiech się przewinał,
Potém zadumał się i ręką skinał;

Popatrzał w pole gdzie orał, gdzie siewał,
Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał.
Ziemia ojcową czarna, jak stół równa,
W jasnym od słońca blasku jak królowna;
Most na strumieniu i wierzby nad drogą,
I het! daleko choć pusto a błogo.
Przypomniał sobie, że onym gościńcem,
Gdy ona panną, a on był młodzieńcem,
Chodzili razem czy to na jarmarki,
Czy na odpusty do Czerska, do Warki;
Ona już dawno u Boga na łonie,
Potém staremu zatętniało błonie
I stanął hułan z chorągiewką szytą,
Potém okrutne zboże, jęczmień, żyto,
Potém wesela, miodu pełne dzbanki,
Potém dożynki, potém pohulanki;
Potém jak szczęścił synowej dziewczeczce,
Bas okruteczny i skrzypek na beczce.
I począł śmiać się do owych wspominek:
Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek;
Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
Jakby za grzechy odpuszczenia prosił.

Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek,
Janowej pracy, pocziwości świadek,
Wiedząc z kim sprawa, że to człek coś warty,
Jako nie czynił w życiu nic na żarty.
Bo od chłopięcia miał szczególny statek,
W bitwach i w pracy, i około dziełek,
Którego duszę znał jak swoją własną,
I wiedział jako zawdy była jasną,
Tak jako wyszła z Przedwiecznego dłoni;
Wziąwszy ampułkę i chłopca co dzwoni,
Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,
Głowę chylący, na świat niepatrzący;
I szedł do chaty, a dzwonek podzwaniał,
I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,
I polne ptastwo zamilka i słucha;
Jaskółka nawet świegotna przysiąda,
I zda się ziemia cała pacierz gada;
Zboże kłosami chyli się do ziemi,
I cisza między brzozy płaczącemi;
I nieme bydlę żuć przestawszy trawę,
Leżąc spogląda na tę dziwną sprawę.

Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie,
Dwaj starsuszkowie zasiedli przy sobie;

Chwilkę milczeli, a po małej chwili,
 Chłopek się święcie u nóg księdza schyli.
 I ośmielony słowami pociechy,
 Pocznie wyliczać swego życia grzechy.
 Każda mu w oczach staje sprawa płocha,
 Nad każdą pustą myślą się zaszłocha.
 A ksiądz go cieszy: miej nadzieję w Panie,
 Bądźcież spokojni przyjacielu Janie.

Skończył, niedługo było tam gadanie,
 Bo żywot biedny pracowitej kmieci,
 W polu i w boju czyściuchno przeleci;
 Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
 A anioł duszę, gdy w nią napadało.
 Wszędzie są złości i kto grzechów niema?
 Ale ten najmniej kto się roli trzyma.
 I pod tym krzyżem który pola strzeże,
 Myśl o Jezusie w dobre serce bierze,
 Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
 Na krzyżu wszystkie nędze swe zawiesza.

Po rozgrzeszeniu staruszkowie biali,
 Jak przyjaciele dwaj się uściskali,
 I proboszcz rzecz łąg ścierając w skrusze:
 —Proścież tam, Janie i za moją duszę.
 A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu.
 I znowu z dłońmi pochylił się k' niemu.
 Poczciwy starzec żałości zaniechał,
 Jenó się na krzyż patrzący uśmiechał.
 I coraz ręce podnosił tak święcie,
 Jakby na tego baranka objęcie.

A wtém mu znowu przyszła myśl frasowna,
 I jakaś dziwna troska niewymowna.
 —Mój dobrodzieju, już mi nic nie trzeba,
 Kiedyć mówicie że pójde do nieba,
 I że mieć będę nad sobą opiekę;
 Jenó widzicie, cóż ja prostak rzekę,
 Kiedy już stanę przed majestat Boży?
 Co to człek powie, jak usta otworzy?
 Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów,
 Ja taki prostak zwyczajny, od wołów;
 Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
 Jakżeby w niebie odzywać się ważył?
 Otóż mnie teraz to największą troską,
 Co ja tam powiem przed jasnością Boską?

A proboszcz rzecz:—co się mówić godzi,
 Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi.
 Oto skłoniwszy się na wszystkie strony,
 Mówi się: „Niechże będzie pochwalony.”

—Toć prawda! prawda! staruszek zawoła,
Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
Z podniesionemi do góry ramiony,
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Nazajutrz rano przed księżemi wroty,
Stały schylone po ojcu sieroty,
Pomiędzy brzozy i topole wonne,
Niosąc ofiarkę księdzu na podzwonne,
I o modlitwy za zmarłego prosząc;
A ksiądz oblicze łzy rześnemi rosząc,
Rzecz:— nie płaczcie, dola jego błoga,
Jako był w łasce szczególnej u Boga.
Jużci on w niebie, już on tam szczęśliwy.
A gdy to mówił, z nad zielonej niwy,
Do okna księdza pod schylony daszek,
Przyleciał śliczny w żółtych piórkach ptaszek,
I począł w okno pukać małym dziobem;
I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,
Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił;
A gdy już trumnę ziemia przysypała,
Owa ptaszyna kędyś się podziała,
I tylko głosik dolatywał z góry,
Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry.



SKON BOHATEROW.

(UHLANDA).

Oręż Duńczyków, szwedzkie wparł szyki
Na mórz brzeg dziki;
W dali kół turkot i stal przyświeca
W blasku księżycy:
Na polu bitwy, kona na piasku
Ulf stary, i Swen w dni młodych blasku.

Swen.

Ojcie! tak młodo Norna straszliwa
Z świata mnie zrywa!
O matko! kiedy ty mój włos złoty
Zwiniesz w uploty!
O! próżno z wieży wzrok narzeczonej
Szukać mnie będzie na wszystkie strony!

Ulf.

Płakać nas będą i w nocy cieniu
Widzieć w marzeniu;
Lecz wnet, mój synu, bólu katusze
Złamią ich duszę!
Złoto-kędziora kochanka, wina
Puchar ci poda w ucztę Odyna!

Swen.

Zacząłem nucić z siłą ognistą,
Pieśń uroczystą
O dawnych królów, rycerzy znojach,
Miłości bojach....
Na ścianie w moją wiszącą lutnię
Wiatry trącają i dźwięczą smutnie.

Ulf.

W górze Wszech-Ojca świątynia lśniąca
Płonie od słońca;
Wichrów się pod nią przechodzą świsty,
Gwiazd rój ognisty:
Z dziady tam siądziem, rzuciwszy znoje,
Tam, synu, zabrmij, skończ pieśni twoje.

Swen.

Ojcze! tak wcześniej Norna straszliwa
Z świata mnie zrywa:
Wielkiego czynu jeszcze nie stroi
Blask tarczy mojej.
Strasznych dwunastu sędziów tam rządzi,
Mnie od rycerskiej uczyt odsądzi.

Ulf.

Jeden czyn, czynów przeważa mnóstwo,
O! zna to bóstwo:
Niebieskie bramy otwiera
Śmierć bohatera.
Patrzaj! pierzchają zastępy wroga....
Patrz!... niebo płonie... tam nasza droga....

Karol Brzozowski.



PRZYSŁOWIA UKRAIŃSKIE

W PIOSENKACH (*).

X.

Moja chata z kraju, ja niczoho neznaju.

Chatka moja na ustroni,
Przy niej tylko wietrzyk wieje,
I ptaszęca piosnka dzwoni,
I nic nie wiem, co się dzieje!

I nie pytam co się dzieje,
Kocham świat ten i społeczność,
Wierzę w miłość i w nadzieję,
I w szczęśliwą wierzę wieczność.

A w szczęśliwą wierząc wieczność,
Po co wiedzieć, co się dzieje?...
Walczyć, cierpieć, to konieczność:
Kto zwycięży, przeboleje.

XI.

Chlib jiz, prawdu riz, jidnoho Boha bijsia.

O! nie bądźcie wybredni
W strawie, ani w napoju,
Byle był chleb powszedni
I czysta woda w źródłu.

A prawdzie świadczcie śmieie,
Bez zawiści, godziwie:
Ale mówiąc niewiele,
Żyjcie sami pocziwie.

(*) Patrz zeszyt grudniowy Biblioteki Warszawskiej 1862 r.

I niech z lada przyczyny,
Wstecz nie cofa nas trwoga,
Za myśl, słowa i czyny,
Bójcie się tylko Boga.

XII.

Ne kruty, bo perekrutysz.

Ej. posłuchaj bratku,
Nie kręć, bo przekręcisz,
I sam naostatku
Już się nie wykręcisz.

Boć to dzisiaj trudno
Zamydlić, zahukać,
I z minką obłudną,
Lada czém oszukać.

Popraw się, bo w końcu
Jeśli się nie zmienisz,
To przy prawdy słońcu,
Jak wąż się wylenisz.

XIII.

Naichały jak Tatarzy (*).

Najeżeli jak Tatarzy,
Pod bok się rozsiedli;
Wietrzą, biorą co się zdarzy:
Wszystko zdarli, zjedli.

Żona, dziatwa i czeladka
Nie śpi, nie dojada,
Istny zajazd własna chatka,
Gospodarka pada.

Mili goście, ani słowa!
Jak pożaru kłęby.....
Płacz cię dusi, pęka głowa,
A tu szczérz im zęby.

XIV.

Czom chata bohata, tom rada.

Czém chata bogata,
Tém gościa człek darzy,

Sarkazm ten przeciw gościnności usprawiedliwia przysłowie następne.

Czy brata, czy swata,
Czy kogo Bóg zdarzy.

Z komory, z obory,
Co lepsze, wybieram,
I proszę, i kładę, i serce me rade
Każdemu otwieram.

Gdy witam, nie pytam
Zkąd? i kto przychodzi?
Gość w domu, Bóg w domu....
Tak u nas się godzi.

XV.

Doki sonce zijde, rosa oczi zjst'.

Zanim na niebiosa
Słoneczko się zjawi,
Oczy wyje rosa
I wzroku pozbawi.

Może gdy zabłyśnie,
Na rannym obłoku,
Już się nie przebłyśnie,
W mém zagastém oku.

Słoneczko, słoneczko!
Usłysz nasze głosy,
Możeś niedaleczko,
Pośpiesz na niebiosy!

XVI.

Prybud' szczastije, rozum bude.

Kiedy szczęście ci zaświta,
Chwalców orszak tłumny
Z oklaskami cię powita,
Krzyknie, żeś rozumny!

Styraj umysł, strzaskaj pięście.
Poświęć duszę własną;
Gdy cię wesprzeć nie chce szczęście,
Żeś jest głupiec, wrzasną....

Lecz nie czekaj szczęścia mary,
Nie dbaj na sąd tłumu;
W imię wiary i ofiary,
Idź drogą rozumu.

XVII.

**Albo wiszaj, albo do domu puskaj, mini treba na
jarmarok jichaty.**

Czy wieszajcie, kiedy chcecie,
Czy mi głowę zdejmcie z karku,
Lub do domu puście przecie,
Bo to bliski czas jarmarku.

A mnie pilno na jarmarek:
Chcę zamienić moje siwki,
I dokupić dwie janczarek,
Boć to z Turkiem nie przelewki.

Po co tutaj gnić mam w nędzy,
Napół żywy, napół w grobie,
Życ, czy wisieć, byle prędzej!
Człękby jakoś radził sobie.

XVIII.

Łajka, bajka — bytwa, mołytwą.

Kłótnia i sprzeczka,
To jak bajeczka,
Wrzasku nabawi
I ni nie sprawi.

A przecie bitwa,
To jak modlitwa:
Byle serdeczna,
Zawsze stateczna.

Więc myśląc zdrowo,
Szczędźmy swe słowo,
By się orężnie,
Stawić potężnie.

XIX.

Nad syrotoju, Boh z kałytoju.

Gdy zamkną powiekę
Ojcowie i matki,
Wnet bierze w opiekę
Bóg drobne ich dziatki.

Nad smutną ich głową
Sam staje na straży,

Z kaletą gotową,
I hojnie je darzy.
A za trud, przestrogi,
Za łzy rodzicielskie,
Nad niskie ich progi,
Szle skrzydła anielskie.

XX.

Z małeńkoho chutorcia, z pid maminoho krylcia....

O! chciałbym żoneczki,
Z ustronnój wiosieczki,
Z pod skrzydeł mateczki.
Pod cieniem tych skrzydeł,
Niech nie zna złych sideł
I próżnych mamideł.
Niech myślą i słowy
Nie biegnie w świat nowy,
Za próg swój domowy....
A w domu bezpieczna,
Pogodna, serdeczna,
Niech będzie stateczna.

XXI.

Ne ja idu, wedut' mene.

Nie ja idę, lecz mnie wiodą,
Widzisz jaka moc mnie więzi,
Tak wśród burzy, płynie z wodą,
Liść, zerwany z swój gałęzi.
Gdybym własną mógł mieć wolę,
Jak powietrzne ptaki Boże,
Może lepszą miałbym dolę,
I nie karmiłbyś mnie może.
Gdy mi ręce Bóg rozwiąże,
Jak rozwiązał ducha w łonie,
Za myślami, czynem zdążę:
Choć nie zdążę, to pogonię.

Jan Prusinowski.

